



MARTA WASZAK

redaktor wydania

Niedługo niektórzy z nas podejmą trud pielgrzymowania i wyruszą w drogę na Jasną Górę. O tym, jakim wyjątkowym doświadczeniem jest pielgrzymowanie, opowiada Dominik Włoch, idący do Ziemi Świętej. Jego pielgrzymowanie to szkoła pokory i zaufania Bogu, ale również refleksja nad swoim dotychczasowym życiem. Coś, na co brak nam czasu, a przecież to niezbędne, by w pełni je przeżyć. Oprócz refleksji, zapraszamy również do przygody na „Darze Młodzieży” podczas rejsu dookoła świata, który wspomina kpt. Leszek Wiktorowicz w rozmowie z ks. Sławomirem Czajem.

ZA TYDZIEŃ

- **ŁUBIANA** – nie takie zwykłe wakacje
- **Muzyka, odpust i WSPOMNIENIA** W ŻARNOWCU

– Ideą naszej wystawy jest dostępność. Chodzi o to, żeby każdy mógł nauczyć się kaszubskich węzłów rybackich, dotknąć sprzętu, jakim przed laty posługiwali się tutejsi rybacy – mówi Aneta Szopny, kurator wystawy „Węzły i olinowanie w dawnych łodziach kaszubskich”.

Wystawa jest dziełem kilku osób. Dzięki Mieczysławowi Konkolowi z Jastarni można zobaczyć różne rodzaje bloków: najstarsze drewniane i te późniejsze z elementami żelaznymi, kilkukilogramowe i te zupełnie małe. Jego syn Maciej wykonał do nich specjalne olinowanie. – Typowo kaszubskie węzły są zaledwie cztery – mówi Szopny. Najbardziej popularny jest knagowy, różni się jednak od tych, które dzisiaj stosowane są w żeglarstwie. Kaszubski jest bardzo prosty i praktyczny, można go bowiem rozwiązać jednym pociągnięciem liny. Drugi to tzw. szplajśowanie liny, czyli jej zakań-

Liny, lineczki

Bloki, bloczki



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Alojzy Konkol z prawej objaśnia gościom elementy wystawy

ZAPRASZAMY

Wystawa jest czynna w Powiatowej Bibliotece Publicznej im. A. Budzisa w Pucku przy ul. Bogusława 2 (bardzo blisko rynku) od pon. do pt. w godz. 9.00 – 17.00 do końca września

czanie. Dodatkową atrakcją wystawy są zdjęcia Ewy Kownackiej, a na nich stare kaszubskie łodzie zwane pomerankami. – Zarówno elementy stałe wystawy, jak i zdjęcia unaocniają nam wyraźnie, że kaszubskie łodzie, osprzęt były bardzo proste. Nie znajdziemy na nich elementów ozdobnych – zbędnych – mówi Aneta Szopny. Prostotę wyznaczało surowe życie. Na otwarciu wystawy obecny był Wincenty Konkol z Chałup. Jego życie od 16. roku życia związane było z pracą na morzu. Gawełda pana Wincentego była mieszaniną kaszubskiego humoru (mówił po kaszubsku), ale i głębokiej refleksji o morzu, jako miejscu życia, a także i śmierci. Takim znanym kaszubskim przysłowiem jest: morze wybrałeś, morze cię zabierze. – W zeszłym roku zginął pochodzący z Kuźnicy Benedykt Budzisz – mówi Konkol. Wyłynął zimą 16 grudnia po łososie. Wszyscy mu to wypłynięcie odradzali – mówi pan Wincenty. Dodając zaraz, że każdy musi się spotkać ze swoim przeznaczeniem.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

CZAS WYRUSZYĆ W DROGĘ



ARCHIWUM PIELGRZYMKI KASZUBSKIEJ

W tym tygodniu na Jasną Górę wyruszą trzy pielgrzymki z naszej archidiecezji. 25 lipca z Helu wyrusza pielgrzymka kaszubska, która pokonuje najdłuższą trasę w Polsce – 638 km w 19 dni. Dzień później wychodzi pielgrzymka gdyńska. 28 lipca – pielgrzymka gdańska, w tym roku jubileuszowa, bo odbywająca się po raz dwudziesty piąty. Tegoroczne pielgrzymowanie upłynie pątnikom pod znakiem słów „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu”. Pielgrzymi z Pomorza dotrą do celu 12 sierpnia. W zeszłym roku XXV jubileuszowa pielgrzymka kaszubska zaszła aż na Giewont. W tym roku odbędzie się swoista „rewizyta”, bo tym razem górale będą pielgrzymować do Swarzewa.

Kaszubscy pielgrzymi w drodze na Jasną Górę

Rośnie szkoła przy Andrzeju Boboli



Szkola na Oblużu rośnie w szybkim tempie

GDYNIA OBLUŻE. W szybkim tempie rośnie czterokondygnacyjny budynek budowany dla Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II przy parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni. Przypomnijmy, że plac budowy i kamień węgielny poświęcił metropolita gdański 2 kwietnia tego roku, w rocznicę śmierci patrona szkoły. W podziemiach znajdować się będą szatnie, siłownia oraz sanitariaty. Dwie

kolejne kondygnacje będą przeznaczone na sale lekcyjne z dodatkowymi pomieszczeniami, a całe drugie piętro zajmie sala gimnastyczna. Każda kondygnacja ma powierzchnię 421 m kwadratowych. Nowy budynek szkoły – wyposażony w windy i klimatyzację – planuje się oddać do użytku 16 października tego roku, tj. w rocznicę wyboru naszego rodaka na Stolicę Piotrową.

Dawid strażakiem

GDYŃSK. Dzięki Fundacji „Trzeba Marzyć” oraz strażakom udało się spełnić życzenie chorego na ostrą białaczkę małego Dawida. Dawid otrzymał uszyty na miarę mundur, hełm oraz dyplom honorowe-

go strażaka. W pełnym umundurowaniu pojechał z kolegami na „akcję”, podczas której wjechał drabiną na wysokość kilku metrów oraz gasił prawdziwym wężem strażackim „pożar”.



Dawid gasi pożar. Z lewej tata chłopca

Odpust NMP Uzdrawienia Chorych

WEJHEROWO. Uroczystą Sumę odpustową poprzedziła procesja do kaplicy Kajfasza, której przewodniczył bp senior Zygmunt Pawłowicz. W czasie homilii biskup wskazał na Maryję jako na wzór współczującej matki. W czasie liturgii kapłani udzielali sakramentu namaszczenia chorych. Po Sumie bp Z. Pawłowicz udzielił wiernym błogosławieństwa na sposób lurdzki. W uroczystościach uczestniczyli pensjonariusze wejherowskich domów opieki społecznej, siostry albertynki, siostry zmartwychwstanki oraz władze miasta z mieszkańcami Wejherowa, Gniewina i okolic.



Bp Zygmunt Pawłowicz udziela błogosławieństwa lurdzkiego przy kaplicy Kajfasza

Pierwsza tura do domu

JASTARNIA. Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie „Droga” z Białegostoku, które założył pochodzący z Jastarni o. Edward Konkol, werbista, tradycyjnie organizuje pobyt dla najbardziej potrzebujących dzieci w jego rodzinnej miejscowości. W tym roku w pierwszym lipcowym turnusie w jastarnickim ośrodku przebywało blisko 200 dzieci z całego województwa podlaskiego. – Pobyt to nie tylko wypoczynek, ale i diagnozowanie – powiedział Wojciech Matysek,

opiekun. Podopiecznych zbadano pod kątem patologii rodzinnych z myślą o późniejszej pomocy, dzieci objęte zostały także opieką medyczną i logopedyczną. Bardzo ważną formą zajęć było uczenie dzieci sposobów zastępowania agresji. – Chcieliśmy im pokazać, że na różne zdarzenia można reagować zupełnie spokojnie – powiedział o. Konkol. W czasie turnusu obecne były dzieci różnych wyznań; obok katolików – głównie prawosławni.

Konferencja o ojcu Gaudentym

WEJHEROWO. W tutejszym Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbyła się konferencja naukowa, poświęcona życiu i pracy o. dr. Gaudentego Kustusza. Wziela w niej udział dr Beata Paściak z Katowic, jedna z pierwszych uczestniczek Franciszkańskiego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego (FODA) w katowickich Panewnikach, gdzie od początku powstania (wrzesień 1966 r.) pracował o. Gaudenty. Pani Beata w swojej prelekcji ukazała postać o. Gaudentego jako wielkiego miłośnika przyrody i ekologa. Wystąpienie o. Melchiora Czoska, franciszkanina i towarzysza ostatnich chwil życia o. Gaudentego, a także Stanisława Kleina, który odczytał referat Mirosława Lademanna, mówiący o związku o. Gaudentego z

Kalwarią Wejherowską i koronacją MB Wejherowskiej, wywołały ożywioną dyskusję uczestników. Jak się okazuje, o. Gaudenty był żarliwym promotorem zarówno Kalwarii i związanego z nią ruchu pielgrzymkowego, jak i kultu Wejherowskiej Pani. Konferencja ubogacona została wystawą (czynna w pałacu Przebendowskich do połowy września), na której można zobaczyć cenne pamiątki związane z ruchem pielgrzymkowym na Kaszubach i wejherowskim sanktuarium.

Jako pierwsza o ojcu Gaudentym opowiedziała dr Beata Paściak



Dwadzieścia pięć lat białej fregaty

Morza i oceany grzmia

4 lipca 1982 r. na „Darze Młodzieży”, flagowej jednostce Akademii Morskiej w Gdyni, po raz pierwszy załopotała białoczerwona bandera. Przez minione lata fregata na stałe wpisała się w krajobraz Gdyni i Pomorza. Z komendantem fregaty, kapitanem **Leszkiem Wiktorowiczem**, rozmawia ks. Sławomir Czalej.



Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Fregata stała się w Twoim życiu jakby drugim domem...

KAPITAN LESZEK WIKTOROWICZ: – Na „Darze” znalazłem się już w dniu wodowania, 12 listopada 1981 r. Komendant „Daru Pomorza”, Tadeusz Olechnowicz, chciał w 1982 r. popłynąć nowym żaglowcem na regaty. Nikt wtedy nie wierzył, że to się uda. Proszę pamiętać, że był to czas stanu wojennego. Byłem wtedy na stanowisku chiefa. Nastąpiła weryfikacja przepustek. Otrzymałem ją wprawdzie, ale zostało zniszczone nasze biuro w stoczni; przepustek nie otrzymała część pracujących przy jednostce stoczników. Zupełna katastrofa!

Udało się jednak?

– Wszyscy wkładali w wykończenie jednostki wiele serca. Zdarzało się, że pojawiali się początkujący cieśle. Wtedy uitarło się powiedzenie: „Hebluj, hebluj chłopie, przy-

dzie mistrz, to siekierą poprawi...”. Kilka dni po podniesieniu bandery wypłynęłam „Darem” w pierwszy rejs na regaty Cutty Sark. Jesienią objąłem na nim dowództwo, dowodząc, z przerwami na urlopy i dni wolne, prawie do końca. Ostatnie zamustrowanie miałem w czerwcu tego roku.

Gdzie najdalej byłeś z „Darem”? Opowiedz o tych najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych chwilach.

– To się wiąże jedno z drugim. Najwspanialszy rejs odbył się w latach 1987–1988 dookoła świata. Popłynęliśmy tam jako jedyny żaglowiec z demoludów. Zaproszenie miały także żaglowce radzieckie, ale odmówiły. W Australii 20 stycznia odbył się zlot żaglowców z całego świata z okazji 200-lecia osiedlenia się tam białego człowieka. Australia nie tylko nas zaprosiła, ale i wsparła finansowo. Założyliśmy przy tym, że popłyniemy od razu da-

lej dookoła świata, wraz z przepłynięciem Cape Horn.

Opowiedz coś więcej o tym rejsie.

– Z chwil radosnych pamiętam oczywiście pobyt w Australii. We Fremantle k. Perth, pierwszym porcie australijskim, do którego zawitaliśmy, przywitał nas admirał Swan, główny organizator zlotu. Powiedział, żebyśmy zrobili coś ciekawego, bo stoi tu Szósta Flota amerykańska. Gdy odcumowaliśmy od kei, zawiął ładny wiatr – chłopcy wszyscy w białych mundurach, już mocno wyszkoleni – postawiliśmy wszystkie żagle i baksztagiem popłynęliśmy w morze. Przepłynęliśmy obok krążownika Missouri, na którym Japonia podpisała kapitulację, a Amerykanie zachowywali się jak kowboje: salutowali, krzyczeli. Urzekł ich piękny widok żaglowca. Podobnie, gdy wpływaliśmy do Sydney, naszego ostatniego portu. Mając sprzyjający wiatr, przepłynęliśmy pod pełnymi żaglami pod słynnym Sydney Bridge. Podchodząc do mostu, statek przechylił się lekko na lewą burzę, jakby chciał się schylić, żeby przejść pod mostem. Oczywiście mieliśmy i tak przeszło metr zapasu. Na moście tłumy ludzi, tak samo przy operze. Fontanny wody z holowników. Na moście nawet pociągi się zatrzymały i ludzie robili zdjęcia. Później był Horn... Płynęliśmy tam sześć tygodni tylko pod żaglami. Występowało zagrożenie górami lodowymi, więc co chwila sprawdzaliśmy temperaturę wody. Na Hornie byliśmy w niedzielę 6 marca o godz. 7.15; przyłodek pięknie się odsłonił, chociaż było szaro. Zanim jednak tam dopłynęliśmy, mieliśmy tzw. czarny piątek. Tuż przed Hornem zabrakło skali Beauforta. Przechyliły dochodziły do 66 stopni. Mierzylśmy je ręcznie, bo tu też zabrakło skali! Wpadła fala na pokład z burty zawietrznej, która pochylała statek i przeszła pod statkiem, przyszła druga fala, która go przytrzymała na lewej burcie i zalała cały statek. Chłopaków na pokładzie za-



TOMASZ DEGORSKI

BIAŁA FREGATA

Dar Młodzieży w ciągu 125 morskich podróży szkoleniowych przepłynął 411 749 mil morskich. Zawinał do 384 portów, leżących na 5 kontynentach. Będąc ambasadorem Polski na wszystkich morzach i oceanach, godnie kontynuuje morskie tradycje legendarnego barku „Lwów” (1923–1939) oraz „Daru Pomorza” (1930–1982).

łało po pas i szyję. Na szczęście nikogo nie zmyło...

Zatem „Dar” to dzielna fregata?

– Wiesz, jeżeli nie nabierze wody do środka, to jest bardzo dzielna. Później, po wyjściu z Rio, idąc na Afrykę, na środku Atlantyku przy pięknej pogodzie przyszedł nagle silny szkwał. Mieliśmy jeszcze stare żagle od budowy. Wiatr zerwał aż sześć. Musiałem chłopców wysłać do góry, w nocy, żeby uratować jeszcze to, co się dało. Wtedy siwiejesz, bo się o nich martwisz. Płynął wtedy Tony Haliak. Jak się wygramolił, za pół godziny, powiedział: „Oj, żeby to się jeszcze raz stało, to ja bym to sfilmował”. Powiedziałem mu wówczas: „Tony! Uciekaj szybko z tego mostka, bo cię zaraz za burtę wywałę!”. Dla mnie fregata była szczęśliwą jednostką. ■



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Doświadcz



Zdecydował się zanieść pokój tam, gdzie go potrzebują. Do Ziemi Świętej wyruszył z Gdańska 12 maja. Przeszedł właśnie połowę drogi. **Drogi trudnej, wyczerpującej, ale i pełnej niespodzianek.**

tekst
ANDRZEJ URBAŃSKI

W czasie gdy Dominik Włoch, 24-letni gdańszczanin, wędruje do Ziemi Świętej, w różnych miejscach w Polsce trwają przygotowania do pieszych pielgrzy-

mek do Częstochowy. Coraz częściej jednak ludzie decydują się na wędrowkę w samotności lub w małej grupie do innych świętych zakątków na świecie. Od początku, gdy dowiedziałem się o samotnej wyprawie Dominika, pojawiły się pytania: po co? W jakim celu? Dlaczego student z Gdańska zdecydował się na przejście ponad 4500 km? Czy chce tym coś komuś udowodnić, a może po prostu potrzebuje czasu i samotności, by dojrzeć do pewnej decyzji, na razie mglistej, a z czasem bardziej wyrazistej? Gdy wyruszył w drogę, był pełen nadziei, radości i ogromnej ufności. Bóg potrafi jednak doświadczać tych, którzy go kochają. Mimo wielu przygotowań trudno czasami przewidzieć, co podczas drogi może się wydarzyć. W najbardziej ekstremalnych momentach wędrowki, gdy wszystko staje się niemożliwe, a ciężar kilometrów do pokonania przytłacza, często pojawia się małe światełko, które popycha dalej. Doświadcza tego i o tym opowiada nasz pielgrzym, którego wędrowce przyglądamy się od początku. I modlimy się razem z nim, by pokój, z którym wyruszył i który chce zanieść tam, gdzie o niego trudno, zapanował także w sercach ludzi, których spotyka po drodze. Przeczytajmy, co napisał. ■

**Jezu, ufam Tobie!
I do przodu**

W czasie tej pielgrzymki przede wszystkim rozmyślam o tym, jak Bóg wkłada w nasze serca pragnienia, które potem stają się marzeniami. Od nas zależy, czy na nie odpowiemy, czy też nie. Czasem pojawiają się pewne problemy z rozpoznaniem, które pragnienia pochodzą od Bo-



ZDJĘCIA DOMINIK WŁOCH

ga, a które są naszymi zachciankami, podświadomą chęcią zaimponowania innym, chwalebnym przed ludźmi. To nie pochodzi od Boga. Moim zdaniem, aby dobrze rozeznaczyć swoje pragnienia, trzeba się modlić. Najlepiej gdzieś

w samotności, w ciszy, na łonie przyrody, może właśnie na pielgrzymce. Chodzi o to, żeby powędrować gdzieś samemu i pomyśleć o tym, czego naprawdę pragnę i czego pragnie moje serce. Często sobie przypominam zdanie: „... gdzie serce twoje, tam i skarb twój”. Ufam, że nasze pragnienia, czy marzenia (zwłaszcza te, które pochodzą od Boga), są skonstruowane w taki sposób, żeby nas rozwinąć, ale także, by pomóc rozwinąć innych, pobudzić ich do myślenia. Są też marzenia, które łączą się ze służbą, pomocą innym. U mnie pojawiło

– Teraz, gdy idę, myślę, że w każdym doświadczeniu można znaleźć dobro i odkryć plan Boży – przekonuje Dominik

się marzenie wyjazdu na misje. Nie tylko, aby zobaczyć inny kraj, ale nieść pomoc ludziom tam mieszkającym. Myślę, że ludzie mają mnóstwo marzeń, których nigdy nie zrealizują. Zastanawiam się, dlaczego? Myślę, że proble-

mem jest podjęcie decyzji, tzn. zrobienie pierwszego kroku, który często jest bardzo trudny, ponieważ nie wiemy, co nas spotka i czy uda nam się zrealizować zamierzony plan. Często wolimy nie robić nic, tylko marzyć, bo to jest dosyć bezpieczne. Pozostając w sferze marzeń, nie poniesiemy porażki, a porażka jest często bolesna. Przecież nikt nie lubi przegrywać. Nie lubimy, jak inni się z nas śmieją. A może właśnie porażkę przygotował dla nas Bóg i powinniśmy spojrzeć na nią jak na lekcję, jak na pewne doświadczenie. Teraz, gdy idę, my-

Włoch na półmetku do Ziemi Świętej

zanie w drodze



ślę, że w każdym doświadczeniu można znaleźć dobro, odkryć zamysł i plan Boży. Należy sobie stawiać dobre pytania. Czego się nauczyłem dzięki temu doświadczeniu? Jedyłą dobrą odpowiedzią na to pytanie jest to, że Bóg cię kocha i dlatego dał ci to doświadczenie.

Naprawdę wysłuchuje

Spotykam mnóstwo życzliwych ludzi. Z każdego miejsca można nauczyć się wiele o danym kraju, zobaczyć podobieństwa i różnice. A kiedy się wędruje, widać te najmniejsze podobieństwa i te najmniejsze różnice. Mamy dużo czasu na obserwację wszystkiego, co dzieje się wokół, jest też czas na to, aby się zatrzymać i przyjrzeć komuś lub czemuś, zamienić kilka słów. Doświadczenia, których doznaję dzięki pielgrzymce, są bardzo głębokie. Obecność i opie-

ka Boża są bardzo mocno odczuwalne. Pojawia się wiele różnych niebezpiecznych doświadczeń, ale wszystkie one są potrzebne, by zrozumieć, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, najczęściej takie, które nawet nie przyszłoby nam do głowy. Modlitwy na pielgrzymce są wysłuchiwanie w trybie ekspresowym. Czasem nawet spełnia się to, o czym nie zdążyliśmy pomyśleć. Myślę, że ma to związek z zaufaniem do Boga i całkowitym Jemu oddaniem. Ciągłe uczę się zaufania i ciągle mam z tym problem. Mimo że do tej pory było przynajmniej tysiąc sytuacji, z których Bóg mnie wyprowadził, ciągle mam jakieś lęki i obawy, ciągle nie dowierzam. Szczególnie wtedy, gdy ulegam machinie poganiającej rzeczywistości, pracy, szkoły, spotkań. Z perspektywy samotnego wędrowania wszystko jest inne. Zbyt często zapominam o tym, ile to razy i jak namacalnie Bóg wyciągnął mnie z trudnej sytuacji. To był też powód, dla którego wyruszyłem ponownie na pielgrzymkę. Żeby odświeżyć to, co zostało zapomniane, poczuć na nowo tę obecność Boga, tak bardzo blisko.

Zaufaj!

Wędrując przez Bułgarię, miałem mapę schowaną w bocznej kieszeni plecaka. Tak robiłem dotychczas podczas pielgrzymki. Postanowiłem jednak sprawdzić, gdzie mam dalej iść i okazało się, że mapa zginęła. Byłem pewien, że wypadła gdzieś niedaleko. Postanowiłem wrócić tą samą trasą i uważnie przyglądać się drodze. Szedłem i nic – jak szukanie szpilki w stogu siana. Po przejściu kilku kilometrów zwątpiłem w jej odnalezienie, choć cały czas się modliłem i prosiłem świętego Antoniego, aniołów o pomoc. Wiedziałem, że bez mapy sobie nie poradzę, bo nie

znam cyrylicy i nie rozpoznaję nazw miejsc, do których docho- dzę, nawet nie wiem, jak je przeczytać, jak zapytać o drogę... Bi-łem się z myślami. Zacząłem myśleć o sobie najgorsze rzeczy, że jestem nierozsądny, że nie powinienem być jej chować do bocznej kieszeni. Potem zacząłem pytać Boga, czemu do tego dopuścił. W końcu zaakceptowałem tę sytuację. Pogodziłem się z nią. Postanowiłem już się więcej nie wracać, tylko iść naprzód, na południe. Znow musiałem przejść tę samą drogę, myśląc jednocześnie o tym, co Bóg chce mi przez to zdarzenie powiedzieć. Pogodzony ze sobą, z wiarą powiedziałem: „Boże, przecież Ty możesz wszystko. Gdybyś chciał, mógłbyś mi nawet tę mapę włożyć na nowo do plecaka”. W tym momencie spojrziałem pod nogi. Pod nimi leżała... moja mapa. Zacząłem dziękować i gorąco się modlić. Mimo tej radości, wewnątrz czułem rozgoryczenie, że straciłem czas. Czy

jednak naprawdę straciłem? Teraz widzę, że to było szczególne doświadczenie. Czego mnie nauczyło? Kiedy pogodziłem się z sytuacją i zrozumiałem, że nie mam na nią wpływu – otrzymałem to, co było mi potrzebne. Myślę, że tak powinienem się modlić zawsze. Z wiarą, ufnością i pokorą przyjmować wszystko, co Bóg dla nas przygotował.

W Sofii dołączył mój brat. Idzie nam się dobrze. Karol uczy się, że nie wszystkie rzeczy są nam potrzebne. Jego plecak jest zbyt ciężki. Tak to jest na pielgrzymce. Zauważamy, jak mało potrzeba człowiekowi do życia i jak wieloma niepotrzebnymi rzeczami się otaczamy. Każdy przechodzi ten etap. Wyślemy paczkę do Polski, część się komuś odda – tu jest dużo biednych dzieci. Na pewno ucieszą się z nowych spodni.

Kończę, robi się ciemno. Jezu, ufam Tobie! I do przodu. Ale najpierw się wypię.

Droga gdańskiego pielgrzyma często wiedzie przez piękne, sielskie okolice, jak ta w Rumunii



XIV Bieg świętego Dominika

Dla zdrowia i dla ducha



Od 1994 r. na ulicach gdańskiej Starówki ma miejsce niezwykle atrakcyjne wydarzenie sportowe: Międzynarodowy Bieg św. Dominika. W tym roku po raz drugi bieg odbędzie się także pod patronatem „Gościa Niedzielnego”.

Bieg z uwagi na swój wysoki poziom sportowy i profesjonalną organizację został na Wybrzeżu dostrzeżony bardzo szybko, na stałe wpisując się w pejzaż Gdańska jako jego wizytówka. I tak już w 1997 r. był najlepszą imprezą sportowo-promocyjną, zrealizowaną w ramach Kalendarza Głównego Obchodów 1000-lecia Gdańska. W 2005 r. został wpisany do Kalendarza Głównego Obchodów 25-lecia powstania „Solidarności”. – Impreza uznawana jest za najlepszy i najbardziej prestiżowy w swojej klasie bieg uliczny w Polsce, przyciąga ponadto rocznie tysiące kibiców, przybywających do Gdańska na słynny Jarmark Dominikański – mówi Stanisław Lange z klubu lekkoatletycznego „Lechia” w Gdańsku, dyrektor imprezy. – Biegaczy ogląda

średnio 25 000 osób z 300 000 przewijających się każdego dnia przez stoiska jarmarkowe. Atrakcyjność dla turystów zwiększa się dzięki imprezom towarzyszącym: pokazom, stoiskom firmowym czy występom znanych zespołów i piosenkarzy. Nikt na pewno się nie nudzi – mówi Lange.

Biegać może każdy

– Bieg pomyślany został tak, żeby praktycznie każdy mógł wystartować – mówi Stanisław Lange. Obok Biegu Głównego – Comercial Union Cup (10 okrążeń – 9350 m, godz. 17.30), na początku (godz. 15.25) na dystansie 3740 m pojadą wózkarze, następnie o godz. 15.50 odbędzie się Bieg Amatorów i o 16.20 Bieg Kobiet; też cztery okrążenia na tym samym dystansie co wózkarze. Najkrócej, bo tylko jedno okrążenie (935 m), pobiegną o godz. 17.00 pomorskie VIP-y: menedżerowie, dyrektorzy i prezesi firm, przedstawiciele świata polityki, sportu i kultury. O godz. 19.00 nastąpi dekoracja zwycięzców (puchary od dziewięciu lat wręcza prezydent RP), poprzedzona występem zespołu „Presley Show” o godz. 18.00 – oba wydarzenia pod gdańskim Neptunem. A wszystko to w sobotę 4 sierpnia.

U góry: „Gość Niedzielny” patronuje imprezie już po raz drugi

Amatorzy na start...



ZDJEŃCIA ANTONI FILIPKOWSKI

– Ciągłe czekamy, żeby pobeiegł jakiś ksiądz. Byłaby to doskonała okazja do promocji zdrowego trybu życia – mówi Lange. W zdrowym ciele zdrowy duch, jak mówi przysłowie, a zawody są naprawdę dobre.

KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

NAJLEPSI PRZED ROKIEM

W tegorocznej edycji biegu udział weźmie ok. 300 zawodników z całej Polski i zagranicy. Od dwóch lat w Biegu Głównym króluje Abel Kirui z Kenii, który dystans prawie dziesięciu km przebiegł w czasie 26 minut i 43 sekund, poprawiając o 7 s swój wynik z roku 2005. W zeszłym roku w klasyfikacji amatorów wśród mężczyzn wygrał Adam Matuła z Bydgoszczy (rocznik 1983), czas 0:11:23; wśród kobiet Renata Pliś ze Świnoujścia (rocznik 1970), czas 0:12:22, a wśród wózkarzy Monika Pudlis z Ornety (rocznik 1977) w czasie: 0:04:48.

LEKARZ MEDYCYNY WALDEMAR ZAKOWICZ RADZI

– Jeśli jesteś wysportowaną, młodą osobą, najprawdopodobniej nie masz się czego obawiać. Palacze, eks-palacze, mający problemy z sercem (lub mający w rodzinie osoby chore na serce), a także wszyscy po 35. roku życia powinni sprawę potraktować poważnie. Koniecznie powinni zgłosić się do lekarza osoby czujące bóle, uciski w klatce piersiowej, lewej stronie karku lub ramieniu podczas lub po ćwiczeniu, osoby mdlejące, mające problemy ze stawami lub kośćmi. Oczywiście mnóstwo ludzi biega bez konsultacji z lekarzem, jeśli jednak macie jakiegokolwiek wątpliwości – poszukajcie odpowiedniego fachowca i traktujcie wizytę u niego jako rodzaj ubezpieczenia.





Wakacyjna zabawa „Gościa Niedzielnego” i Radia Plus



W cieniu wałów Wisły

— Czy ja myślałam, proszę księdza, że tyle lat będę żyła? Do Kiezmarka to przywiozłam jedynie swój obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. On już ze sto lat będzie miał — mówi Helena Kasjaniuk, lat 93, urodzona w powiecie garwolińskim.

Kiezmark to wieś położona tuż przy Wiśle, po jej zachodniej stronie. Z okien domostw wielu tutejszych gospodarzy widać dokładnie jej wały ochronne. Pierwsze wzmianki o miejscowości pojawiają się już na początku XIV w. Miejscowość była własnością komturii krzyżackiej i znajdowała się w niej przeprawa przez Wisłę. Dzisiaj jest tu jedyny most na głównej trasie Gdańsk–Warszawa.

Rok 1945

— Do wsi przyszedłam na piechotę, bo pociąg dochodził tylko do stacji w Pruszczu Gdańskim. Z Białej Podlaskiej jechaliśmy tutaj pociągiem, razem ze zwierzętami, dwa tygodnie — ciągnie opowieść pani Helena. — Ale obraz i tak był najważniejszy. Dawniej gdy dziewczyny wychodziły za mąż, to obowiązkowo musiały taki mieć. Nie to, co dzisiaj — dodaje. Wpierw zajęli mury dom, z którego wyrzuciła ich władza ludowa. Za to, że ojciec Bolesław nie chciał przystąpić do kolcho-



ZDJEŃCA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

zu, musiał spędzić trzy miesiące w więzieniu. — Trzeba było uważać, co się mówi, bo przedstawiciele władzy chodzili i podsluchiwali pod oknami — mówi syn Heleny, Kazimierz. Dwa razy próbowali ich do tego zmusić; po raz drugi na przełomie lat 70. i 80. Wtedy też spłonął ich pierwszy dom. Wszystko, co przejęły kolchozy, poszło w ruinę — mówi Kazimierz. On sam wzorem ojca jest dobrym gospodarzem. Na ryby nie chodzi i gołębi nie hoduje.

Wisła tutaj nigdy nie przerwała wału, ale po wojnie Niemcy musieli go naprawiać, bo w wielu miejscach był zniszczony. W domu państwa Kasjaniuków jest jeszcze jeden obraz Matki Bożej. — Dostaliśmy go od niemieckiej rodziny tuż przed ich wyjazdem — mówi pani Helena. Pewnie z wdzięczności za to, że przez jakiś czas żyli tu razem. W zgodzie.

Helena Kasjaniuk i jej obraz

wieku — mówi ks. Antoni Nerek, proboszcz. Kościół o konstrukcji szkieletowej, tzw. pruski mur, pochodzi — w obecnym stanie — z 1727 r. Główny ołtarz, manierystyczny — z 1641 r. Znajdujące się w nim obrazy: „Pascha żydowska”, „Ostatnia wieczerza” oraz „Zmartwychwstanie” wskazują na rękę znakomitego malarza. Na posadzce pły-

ty nagrobne, jeszcze przed konserwacją i identyfikacją. Ponadto witraże z początku XIX stulecia. Wiele podziurawionych kulami, zachwycają jednak ocalałe fragmenty. Uwagę zwraca także mosiężny żyrandol i data: 1699 r. Przy wejściu do kościoła dwa epitafia. Co ciekawe, zachował się piękny prospekt organowy, niestety, bez piszczałek. Na razie imitują je piszczałki wykonane z drewna. Wychodząc na cmentarz przyparafialny, warto zwrócić uwagę na nagrobki. Stare niemieckie oraz polskie. Na wielu widnieje wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wszak to ona właśnie prowadziła przybyszów ze Wschodu na nowe ziemie.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Partnerem naszej zabawy jest Księgarnia św. Pawła, mieszcząca się przy ul. Cystersów 11, w Gdańsku Oliwie, tuż obok naszej redakcji. Tam będzie można odebrać nagrody. Zapraszamy do czytania!

WŁASNOŚCIĄ JAKIEGO ZAKONU W ŚREDNIOWIECZU BYŁ KIEZMARK?



Wszyscy, którzy chcą wziąć udział w zabawie-konkursie wakacyjnym, powinni wysłać poprawną odpowiedź na adres: „Gość Niedzielnego”, ul. Cystersów 11, Gdańsk Oliwa, z dopiskiem „Zapomniane perły Pomorza”. Należy podać imię i nazwisko, adres kontaktowy i numer telefonu. Wśród nadesłanych kartek rozlosujemy co tydzień dwie nagrody.

W tym tygodniu wylosowaliśmy pierwszych zwycięzców. Są nimi:

- Ewa Szczepańska z Gdańska
- Maria Uramowska z Gdyni
- Katarzyna Mąsik z Sopotu



U góry: **Żyrandol z kościoła**
Po prawej: **Kościół w Kiezmarku**
Poniżej: **Żuławska chata — okno**

Kościół

Zaraz po wojnie nie było tutaj księdza. Byli tylko jacyś „przebierańcy”, ale ludzie ich szybko rozszyfrowali, bo „odprawiali” po polsku. Kościół to prawdziwa perełka, która cudem uniknęła wojennej zagłady. O budowie kościoła mówią dwie daty: 1592 i 1653. — Pewnie wiązały się z odbudową po zniszczeniach wojennych w XVI i XVII

Uwielbienie dla Jezusa na Górze Tabor we Władysławowie

Czego szukacie?



ZDJEŃCIA KS. ZBIGNIEW REGUCKI

Czy gromadzenie się młodych ludzi na Górze Tabor we Władysławowie można nazwać fenomenem miejsca, duszpasterzy czy samego Chrystusa? A może wszystkiego po trochu?

Tradycyjnie już na niewielkim wzgórzu we Władysławowie dochodzi do spotkania młodych ludzi, którzy za cel stawiają sobie znalezienie odpowiedzi na najważniejsze życiowe pytania. Zarówno te dotyczące pięknej miłości, jak i szczęścia duchowego. Tym razem spotkanie na Górze Tabor odbyło się już po raz piąty w historii. Tematem, wokół którego dochodziło do gorących dyskusji, była odpowiedź na proste pytanie: „Czego szukacie?”. Organizatorzy zapewnili uczestnikom wiele możliwości do pogłębienia wiary poprzez wspólną modlitwę, śpiew i tańce ku czci Pana. W ciągu czterech dni młodzi ludzie brali udział w różnego rodzaju warsztatach oraz koncertach zespołów propagujących wartości chrześcijańskie.

Jak to się robi?

Tegoroczne spotkanie rozpoczęło się na kilka dni przed oficjalnym otwarciem. Najpierw grupa zaangażowanych ludzi

wyruszyła na ulice Władysławowa, aby śpiewem i tańcem zachęcać przechodniów do uczestnictwa w spotkaniu. – Widowisko to spotkało się z dużym zainteresowaniem ludzi, którzy widząc taniec żydowski i słysząc pieśni w nieznanym (hebrajskim) języku pytali, czy to naprawdę wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego – opowiada ks. Zbigniew Regucki, organizator imprezy. Dużym utrudnieniem dla przygotowujących Górę Tabor był deszcz. – To bardzo zakłócało harmonogram pracy – mówią przygotowujący wydarzenie „taborowcy”.

Każdy z uczestników musiał oficjalnie zgłosić swój udział. Następne cztery dni spędzali na pomarańczowym polu namiotowym, położonym na klifie w Chłapowie, na którym znajdował się namiot spotkania. – Tam odbywały się Msze święte i adoracje Najświętszego Sakramentu. Wieczorem natomiast wszyscy integrowali się podczas wspólnej zabawy, prowadzonej przez lednickich wodzirejów – opowiada Małgosia Kiedrowska. Tradycyjnie jeden z wieczorów zarezerwowany jest na Drogę Światła wzdłuż plaży. W tym roku zakończył ją występ Teatru „A”. W czasie Góry Tabor można było uczestniczyć w warsztatach poświęconych fotografii, śpiewaniu gospel, teatrowi bądź

malarstwu. Można było także wykonać swój własny różaniec. Dużym uznaniem cieszyły się zajęcia z gry na perkusji, prowadzone przez Beatę Polak, perkusistkę wielu zespołów, m.in. 2 Tm 2,3. Po ukończeniu warsztatów z wolontariatu uczestnicy otrzymali stosowne certyfikaty. W czasie jednego z wieczorów odbył się w porcie koncert Jesiennych Przyja-

Od góry: **Namiot spotkania na klifie w Chłapowie. Tam odbywały się Msze św. i adoracje Najświętszego Sakramentu** (zdjęcie poniżej)
Na dole: **Organizatorzy pomyśleli nawet o koszulkach z hasłem tegorocznej Góry Tabor**

ciół i Chili My, które rozgrzały zmarznięta publiczność. Głównym wydarzeniem sobotniego dnia we władysławowskim kościele było Muzyczne Uwielbienie. – To czuwanie przy akompaniamencie gitar i bębnow. I mimo że trwało aż trzy godziny, ludzie nie chcieli opuścić kościoła – opowiada Kamila, uczestniczka spotkania. W ostatnim dniu „taborowcy” spotkali się z zespołem Full Power Spirit, który swoją muzyką i opowieściami dał słuchaczom wiele wskazówek, jak być szczęśliwym. Na koniec każdy otrzymał kamień z prawdziwej, biblijnej Góry Tabor. Na tegorocznym spotkaniu pojawiło się kilkaset osób. Trochę mniej niż zwykle, ale w tym czasie niektórzy zdają jeszcze egzaminy. Może warto pomyśleć o bardziej przychylnym, szczególnie dla studentów, terminie.

ANDRZEJ URBAŃSKI



GOŚC GDAŃSKI
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański, Marta Waszak